

ONAR, Ptaki na niebie (ft. Luka)

Nie chcę nic widzieć do chuja.
Nie chcę nic słyszeć do chuja.
Chcesz ze mną pogadać?
Już się nie uda,
Więc możesz mówić tylko do chuja.
Już nie mam ochoty brodzić w tej kałuży.
Za parę złotych bierz do buzi.
Ja mam dowody, Ty masz ludzi.
Ja chcę do wody skoczyć na główkę,
Zmyć grzech pierworodny, poczuć siłę destrukcji.
Nie znam głębokości, a i tak chcę skoczyć.
Zatykam nos, zasłaniam uszy, zamykam oczy.
Tafla wody jest ostra jak pieprzona żyłeczka.
Brawa cichną, kurtyna w górę, zaczynamy spektakl.
Zaczynamy zachowywać się nie tak, jakbyś chciał.
W mózgu zachodzą reakcje drobniejsze niż miąższość.
Drobniejsze niż kryształ, niż mógłbyś dostrzec
W mojej dłoni jest kamień już, nie prosz, proszę.
Słońce cały czas świeci, choć nagle robi się ciemno.
Nasze żądania lecą w powietrze przysłaniając niebo.

Weź w ręce kamienie,
Niech lecą jak ptaki po tym niebie,
Niech ranią tak jak ciernie.
Weź w ręce kamienie,
Niech poczują ile waży niezadowolenie mas na własnej gębie
/2x

Już się nie dogadamy nigdy, bo w sobie mam te jątrzące blizny.
Agresja napędza te serca z siłą lokomotywy.
Wokół pól tylko ból, a każdy jest niewinny.
Pęka szkło, bucha para, płonie odwaga.
To nie Dzień Kobiet, a ktoś może dostać tulipana.
Nikt już nie chce gadać, każdy chce już latać.
Choć nikt nie ma skrzydeł to każdy wie - dodaje je odwaga.
Biały kolor to niewinność?
Nie!
Biały to poddanie się.
Marzenia zamarzają i na wszystko sypie śnieg.
Wiesz, jak smakuje chleb, wiesz, jak wyrzuca się chleb.
Ej! mama mówiła przecież, trzeba było słuchać jej!
Już za późno na rozmowę, w gardle staje kołkiem język,
Który Ci wyrwą psy na odchodne.
Już nie masz co się bać, zbliża się nieuchronne.
Zamknij oczy, zasłoń uszy, weź głęboki oddech.

Weź w ręce kamienie,
Niech lecą jak ptaki po tym niebie,
Niech ranią tak jak ciernie.
Weź w ręce kamienie,
Niech poczują ile waży niezadowolenie mas na własnej gębie
/2x